

Ze zbioru legend karaïmskich Abrahama Szyszmana

# Z minionych dni

Posłuchajcie opowieści o tym, jak  
to w dawnych czasach bywało...

Pismo powiada: „Nie będziecie rozpalać ognia w żadnej z waszych siedzib w dzień sabatu.” Początek świątecznego dnia przypada w piątek wieczorem, a więc już wówczas z nadejściem zmroku dom Karaïmów pogrążał się w ciemności. Mieszkańcy Trok tego dnia posilali się tradycyjnym *tutmaczem* (czyli makaronem) z gotowaną kurą, po czym szli do *kienesy*, a wróciwszy z niej, zbierali się po domach, by śpiewać nabożne pieśni. I do późnej nocy nad jeziorem echo niesło słowa przyśpiewu:

*Aziz džanty dunja syjły Karajtar,  
Synyga basz koja ir ochusunlar.*

Bogobojni ludzie, zacni Karaïmi,  
Niechaj chyląc głowy, pieśni zaśpiewają.

Małe dzieci siedziały na kolanach starców zakutane w poły tułupów, starsze brały udział w śpiewach wraz z dorosłymi. Dwa razy w miesiącu zebrania takie odbywały się w świetle księżycy. Miały wtedy szczególnie uroczysty charakter.

Na dzień sabatu, będący dniem wypoczynku, przygotowywano *biok*, babkę kartoflaną, oraz z tegoż ciasta bliny *biokczok* dla gości piątkowych. *Biok* zostawiano na noc w piecu, aby „doszedł” i dostał chrupiącej skórki, przez co specjal czasem padał ofiarą dzieci.

Te w sobotę zwykły były wstawać przed świtem, gdy rodzice ich jeszcze spali. Bóg jeden wie: czy to głód, czy zwykłe łakomstwo kazało im szukać jedzenia, w każdym razie zaraz przypominał im się tłusty *biok*. Niewiele myśląc malcy włązili na piec i odcinali wierzchołek babki. W tym momencie apetyt budził się w nich na dobre i nim przyszło opamiętanie z *bioku* zostawała skorupa... Naprawić biedy już nie było można, zatem sprawcy podrapawszy się chwilę po głowach, nakładali ściętą skórkę na babkę i szli znowu spać snem sprawiedliwego. Po powrocie z *kienesy* rodzina z namaszczeniem siadała do stołu i gospodyni wносиła *biok*. Ale skoro tylko tknęła go nożem, da się słyszeć jej pełen rozpaczony krzyk: *Ułanczachłar, kajda biok?* (Dzieci, gdzie *biok*?). Widząc jak ojciec z groźną miną szuka czegoś za plecami na ławie, malcy przyskakiwali z domu i starannie omijali go aż do zmroku. Bo i po co z resztą mieliby wracać? Za dnia i tak nic prócz chleba do jedzenia by nie dostali.

Z języka rosyjskiego przełożył Jerzy Tulisow

Ilustracja: Kasia Majchrowska

